

# Kropla z kroplą będzie morze!

Obrazek dramatyczny

przez

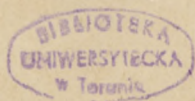
**Sewerynę Duchińską.**

Cały dochód przeznaczony na budowę domu dla kolonii wakacyjnej  
dziewcząt.

**WE LWOWIE.**

Nakładem Komitetu kolonij wakacyjnych dla dziewcząt.

Z drukarni Jana Mittiga i Spółki.



375174

## OSOBY:

PANI POLESKA.

PAN POLESKI.

WANDA, córka pani Poleskiej, lat 17.

JADWIGA, druga córka, lat 16.

JANOWA, owdowiała robotnica.

JAGUSIA, jej córeczka.

MAGDUSIA, służąca.

Rzecz dzieje się we Lwowie.



## Scena pierwsza.

PANI POLESKA, JADWIGA, WANDA, (potem) MAGDUSIA.  
Wszystkie trzy przeglądają książki rozłożone na stole.

WANDA (pokazując matce stos książek).

Patrz mateczko, com dostała;  
Niechże skarby me policzę:  
Tu Mickiewicz — kraju chwała!...  
*Pan Tadeusz!*... Tu słowicze  
Dźwięki liry ukraińskiej,  
W Bohdanową pieśń zaklętą,  
Tu Niemcewicz i Krasieński.

JADWIGA.

Ja mam Skargi księgi święte,  
Pieśni Jana z Czarnolasu,  
Patrz: *Jadwiga i Jagiełło*.

PANI POLESKA.

Dzieci moje — wyście czasu  
Nie traciły przez trzy lata!

(Ukazując książki.)

Jakże słodką ta zapłata  
Sercu matki! (Ociera łzy.)

WANDA.

Płaczesz, mamó?  
Czyż się godzi, w taką chwilę!

PANI POLESKA.

Czemu płacę?... Bo mnie samą  
Dziś spotyka szczęścia tyle.  
Czemuż ze mną go nie dzieli  
Biedny ojciec!...

JADWIGA.

Ah! jeżeli  
Bóg sieroctwa goi rany,  
On nam rosę spuścił z nieba,  
Błogosławić nam Go trzeba,  
Wszak nasz ojciec ukochany  
W pełni szczęścia, w dni rozkwicie  
Dla ojczyzny oddał życie!

WANDA.

Pamięć o nim siłą naszą.  
On z za grobu na nas woła:  
Dzieci moje, w górę czoła!  
Niech was trudy nie ustraszą,  
Niechaj czyni co kto może.  
Z ziarenek piasku góry rosną,  
Kropla z kroplą — będzie morze.

PANI POLESKA.

Jakże w duszy mi radosno,  
Gdy podobne słyszę słowa!  
Drogie córki! szkoła nowa  
Wnet przed wami się otworzy,

Z ziarn rzuconych w serca dzieci,  
Zakiełkuje posiew Boży,  
I mych smutnych dni, ostatek  
Nową zorzą mi zaświeci.

WANDA.

Tak, mameczko.

PANI POLESKA (tuląc do siebie obie córki).

Moje dzieci,  
Stryj nas spiesznie na wieś wzywa,  
Użyjecie tam swobody.

JADWIGA.

Co za radość, biedz do żniwa,  
Iść do lasu na jagody,  
I z bławatków splatać wieńce,  
I odetchnąć piersią wolną.

PANI POLESKA.

I odkwitną wam rumieńce,  
Przygaszone pracą szkolną;  
Czas wyjazdu już się zbliża,  
Zakrzatajcie się dziewczynki.

MAGDUSIA (wbiegając z listem do Wandy).

List, panienko!

WANDA.

Zkąd?

JADWIGA (patrząc na list).

Z Paryża!

(Magdusia odchodzi.)

PANI POLESKA.

List... od kogo?

WANDA (otworzywszy list).

Od Halinki. (Czyta na głos.)

Piszę do was — cóż powiecie —  
Z szczytu wieży słynnej w świecie.  
Co tu widzę? Któż wypowie!  
U stóp moich istne mrowie,  
Nie rozróżnić ludzkiej twarzy.  
Czy to prawda? czy się marzy?  
Wielkich gmachów zład tysiące,  
I kopuły złotem lśniące,  
Istne cacka — to z kart budki,  
Cały Paryż tak malutki!  
Ale niechno rzucę wzrokiem  
Po przestworze, po szerokiem!  
Tam się cudnie las zieleni,  
Tu Sekwana błyska biała,  
Od słonecznych w krąg promieni  
Cała przestrzeń rozgorzała!

JADWIGA.

Istne dziwy!... Czytaj dalej.

WANDA (czyta).

Już południe, słońce pali,  
Tu mi oczy blask oślepi,  
List dokończę w domu lepiej.  
Trzeba rozstać się z błękitem,  
Czary poić się nowemi.  
Winda ściąga z piskiem, zgrzytem,  
Już dotykam stopą ziemi.  
Ot i pałac, gdzie zebrany



Kwiat przemysłu wszystkich ludów.  
Jak opisać tyle cudów!  
Owe sewrskie porcelany,  
Gobeliny i kobierce,  
Tych Lyońskich błysk jedwabi!  
Wszystko ciągnie, wszystko wabi,  
Płonie głowa, bije serce!  
Odurzona tym urokiem,  
Chcę te cuda objąć wzrokiem...  
Nadaremno!... Myśl w obłędzie  
Kraży senna jak wśród lasu,  
Ej, nie mało zbiegnie czasu,  
Nim się wątek z niej dobędzie.

PANI POLESKA (wstając).

Odczytajcież liścik same,  
Ja nie mogę zostać dłużej.

WANDA.

Czyż ten liścik nuży mamę?

PANI POLESKA.

O, bynajmniej! Lecz podróży  
Nam odkładać nie wypada,  
Stryj wyjeżdża z nami przecie,  
Czas się wybrać — trudna rada!  
Wy mi resztę opowiecie.

JADWIGA (składając list).

Nie uciecze list Halinki,  
Teraz mamie pomódz trzeba.

PANI POLESKA (patrząc na zegarek).

Macie czasu pół godzinki,  
Zaczem słońce znijdzie z nieba,

Muszę oto wpaść na chwilę  
Do tej wdowy... (Odchodzi.)

### Scena druga.

WANDA, JADWIGA.

JADWIGA.

Czytaj, proszę.

WANDA (czyta).

Gdzie rzuć okiem, cudów tyle!  
Teraz myślą was przenoszę  
Do tych działów, gdzie na gody  
Plon przyniosły tu narody.  
Od południa Włoch zuchwały  
Przez alpejskie wdarł się skały,  
Błysnął sztuką światu znaną.  
Tu mozaiki, szkła z Murano.  
Z Neapolu moc koralu,  
Ułowionych w morskiej fali;  
Z Majoliki cudne czary.  
A Helweta, prawnuk Tella,  
Przyniósł hafty i zegary.  
Czegóż Północ nam udziela?  
Moskwa straszne wilki wiedzie,  
I kudłate z puszczy niedźwiedzie.  
Szwed kosztowne swe żelazo,  
Norweg wiejskie przyniósł chaty,  
W których mieszka lud bogaty,  
Niedotknięty obcą skazą.  
Zbiegam krajów szereg liczny,  
Każdy swoim pyszny plonem,  
Ameryka Edisonem,

Królem siły elektrycznej.  
Jego pomysł — czar nad czary —  
Brnie przez fale, wichry goni;  
Pieśń wygrana u Niagary,  
Tu nam w uchu wnet zadzwoni!

JADWIGA (z uniesieniem).

Gdybyż widzieć one cuda!  
Gdyby słyszyć tę pieśń nową!

WANDA (smutno).

Próżne chęci! czcza ułuda!  
Nie przebijesz muru głową!

JADWIGA (żywo).

Czytaj, Wandziu.

WANDA (czyta).

Czyż opiszę  
To co widzę, to co słyszę!  
W głowie zamęt — myśl w bezładzie.  
Mknę po szynach lotem strzały  
Ku cudownej Esplanadzie,  
Widzę ludy z ziemi całej.  
Niby pszczolne rojowiska.  
Czarny murzyn okiem błyska,  
Tunezyjczyk z Kartaginy  
Chwali towar lśniący złotem,  
Afrykańskie Beduiny  
Siedzą pyszni pod namiotem.  
Tonkińczyków całe roje  
Anamity i Cypoje,  
Każdy strzeże swej pagody.

JADWIGA (z żalem).  
Ach! nie dla nas takie gody!

WANDA (smutno).  
Tak, nie dla nas!

JADWIGA.  
Czytaj żywo!

WANDA (czyta).  
Te pagody — istne dziwo!  
W tej się rozsiadł olbrzym Buda,  
W tamtej pełza potwór smoczy,  
Tu lotosu kwiat uroczy...  
Cóż dopiero, gdy się uda  
Widzieć Bonzów poczet mnogi,  
Jak w pagodzie czczą swe bogi!  
Wśród tych pagod i meczetów,  
Rozrzuconych tu w około,  
Wśród strzelistych minaretów,  
Po nad chmury wznosi czoło  
Gmach nieznanym dotąd światu,  
Stary pomnik Angor-Watu.  
Ten ogromem aż przestrasza!

JADWIGA (z zapalem).  
Jak szczęśliwa Halka nasza!  
Czytaj dalej.

WANDA (czyta).  
Wszystko zgasło  
Przed tym czarem, kiedy nocą  
Działo z wieży rozgrzmi hasło!  
Kiedy nagle zamigocą

Barwnych świateł milijony!  
Gdy ich urok podniecony  
Elektrycznej iskry czarem,  
Rozpościera nad obszarem  
Blask szafirów i opali.  
Cóż, gdy wieża się zapali,  
Rubinowe sypnie błyski,  
Gdy zaszumią wodotryski,  
Strojne w kolor coraz nowy,  
Jak ognisty łuk tęczy.  
Trudno pojąć takie cuda,  
Trzeba widzieć je na oczy!

JADWIGA (żywo).

Gdyby można!

WANDA (smutno).

Próżna złuda!

JADWIGA (rozpromieniona).

Mało serce mi nie skoczy!

WANDA (z poddaniem).

Trudno... trudno.

(W tejże chwili wchodzi pan Poleski.)

### Scena trzecia.

WANDA, JADWIGA, PAN POLESKI.

WANDA (sposttrzegając stryja).

Stryj! O Boże!

Był tak blisko — słuchał może!

PAN POLESKI.

Co czytacie?

WANDA.

List Halinki.

PAN POLESKI (siadając).

Cóż donosi Halka wasza?  
Na wystawę czy zaprasza?  
Posłuchajcie mnie dziewczynki:  
Dobrze poszła sprawa z wełną,  
Mam sakiewkę złota pełną,  
Wam też dzielnie szła nauka,  
Wiem... serduszko wasze puka  
Do paryzkiej tej wystawy,  
Mówcie prawdę, bez obawy.

JADWIGA (z radością).

Stryju drogi!

WANDA.

To żart przecie?

PAN POLESKI (poważnie do Wandy).

Nie żartuję, moje dziecię,  
Za dni cztery wyjeżdżamy.  
Cóż ty na to?

JADWIGA.

Czy być może?

PAN POLESKI.

Nie pytałem jeszcze mamy,  
Ale skoro rzecz przedłożę,

Nie odmówi, ręczę za to.  
Wszystko idzie nam jak z płatka,  
Mama na wsi spędzi lato,  
A Halina i jej matka  
Nie posiedzą się z radości,  
Chętnie miłych przyjmą gości;  
Ich opieki bądźcie pewne,  
Wszak to blizkie nasze krewne.

- WANDA (ściskając rękę stryja).

O, stryjaszku!

JADWIGA.

Stryjciu złoty!

(Na stronie).

Czy to prawda?... Ja się boję.

PAN POLESKI.

Gospodarcze zdam kłopoty  
Mamie waszej, a my troje  
Het za góry, lasy, rzeki,  
Popędzimy w świat daleki.

(Patrzy na zegarek.)

Muszę odejść, lecz za chwilę  
Będę z wami. (Odchodzi.)

**Scena czwarta.**

WANDA, JADWIGA.

JADWIGA.

Szczęścia tyle!

WANDA.

Nie daremna szkolna praca!  
Bóg nam hojnie ją odplaca.  
Lecz co mama na to powie?  
Czy pozwoli?

JADWIGA.

Co ci w głowie?  
Rada będzie nawet szczerze.  
Nacieszymy się do woli,  
Zobaczymy sławną wieżę,  
Ten cud świata ujrzym nowy,  
I fontannę, co połyska  
W promienisty łuk tężowy,  
I te ludów rojowiska,  
Powołane tu na gody,  
I meczety i pagody!

(Słysząc pukanie do drzwi.)

WANDA.

Ot i mama.

JADWIGA.

Ja otworzę.

WANDA (prędko).

Ale nie mów nic, broń Boże,  
Stryj za chwilę wróci małą,  
Jemu zacząć wszak przystało.

(Jadwiga otwiera drzwi.)



## Scena piąta.

WANDA, JADWIGA, JANOWA, JAGUSIA.

JANOWA.

Niechaj będzie pochwalony  
Jezus Chrystus.

JADWIGA.

W wieki wieków!

WANDA.

Mama poszła w wasze strony,  
Wzięła garsztę różnych leków  
Dla Jagusi... czy jej lepiej?

(Pokazuje Janowej krzesło, Jagusi przysuwa podnózek. Siadają  
obie.)

JANOWA.

Niech się kogo złe uczepli,  
Nie odegnąć go tak łatwo!  
Oj, gdy przyjdzie ta spiekota,  
W mieście wielka bieda z dziatwą.  
Że chorują, nie dziwota!  
Ciężko zimą, gdy mróz ściska,  
Toż straszliwszy skwar lipcowy.  
Na poddaszu schną dzieciska,  
Nie wychylić na świat głowy,  
Wnet je słońko wskrós przebodzie.  
Oj, szczęśliwe te dziewczęta,  
Co to mogą na swobodzie,  
Wesoluchno jak ptaszęta,  
Otulone cieniem skały,  
Płasać sobie dzionek cały



W naszych górach — w Hrebenowie!  
Powróciłażby mi hoża!  
Ha, co czynić, wola Boża!

WANDA.

Poprosimy za nią... kto wie,  
Może będzie kącik dla niej.

JANOWA.

Toć ja byłam u tej pani,  
Co ma serce takie złote;  
Gdy ujrzała tę biedotę,  
Zapłakała razem ze mną  
I szepnęła: »O, daremno,  
»Biedna matko! Już zajęte  
»Wszystkie miejsca!...« A gdym stała  
Przed nią z bolu skamieniała,  
Rzecz z cicha: »Niepojęte  
»Pan Bóg nieraz czyni cuda.  
»Za rok może nam się uda  
»Pobudować domek własny  
»W naszych górach — nie brak przecie  
»Miłosiernych serc na świecie!  
»Mnie otuchy promyk jasny  
»Wciąż migocze przed oczyma,  
»Niechno twarda przejdzie zima,  
»Stanie piękny dom dla dzieciak!  
»Weź tymczasem mały datek,  
»Wypiełgnij dziewczę chore,  
»Za rok w góry ją zabiorę.«

(Mówi zanosząc się od płaczu.)

Oj nim słońko błysnie z nieba,  
Wprzód jej rosa wyżre oczy!

WANDA (przyglądając się Jagusi).  
Po jej czole pot się toczy...  
Chodźcie ze mną — jej potrzeba  
Kroplą wina skrzepić siły.  
Drży jak listek...

JANOWA.

Boże miły!  
(Bierze za rękę dziewczynkę i odchodzi z Wandą.)

### Scena szósta.

JADWIGA sama, potem WANDA.

JADWIGA.

Biedne dziecko!... Serce pęka,  
Kiedy widzę jak dogasa,  
Z jej twarzyczki zbiegła krasa...  
Ach! dla matki cóż za męka!

WANDA (wracając).

Pokrzepiłam to nieboże,  
Wlałam w usta trochę wina,  
Nie na długo to pomoże,  
Wyczerpana z sił dziecina.

JADWIGA.

Wiesz, co chodzi mi po głowie,  
Zmiana miejsca wraca zdrowie.  
Mama na wieś wnet pospiesz...

WANDA.

Myśl wyborna! Jak mię cieszy,  
Że ci przysłała w porę samą.

JADWIGA.

Pomówimy o tem z mamą.  
Że ją weźmie, rękę za to.  
Gdybyż mogła przyjść co prędzej!

WANDA (myśli chwilę, potem mówi z żalu stłumionym głosem).

Ach! na świecie tyle nędzy!  
I łez tyle!... Skwarne lato  
Zmiata z ziemi dzieciak krocie.  
My pomożem tej sierocie,  
Ależ tyle innych woła  
O kropelkę żywej wody!  
Pot biedaczkom znoi czoła,  
A nam radość, a nam gody!

(Podnosi głos z wzrastającym zapałem.)

Jabym rzekła się z ochotą  
Tej wystawy cudów pełnej,  
Gdyby — gdyby za to złoto,  
Które stryj nasz zebrał z wełny,  
Pobudować w Hrebenowie  
Domek mały dla tych dzieciak,  
Wrócić chorym krzepkie zdrowie,  
Uradować serca matek.

JADWIGA (z uniesieniem).

O siostrzyczko! Anioł Boży  
Te ci myśli szepnął z nieba.  
Z mamą naprzód mówić trzeba,  
Ona całą rzecz ułoży.

WANDA (spoglądając w okno).

Patrz, wracają tam oboje.  
Stryj rozprawia coś tak żywo...

JADWIGA.

Co powiedzieć?... Ja się boję.

WANDA.

Anioł szepnął myśl pocziwa,  
Nam się cofać nie wypada.

(Wybiegają ku drzwiom naprzeciw matki i stryja.)

### Scena siódma.

WANDA, JADWIGA, PAN POLESKI, PANI POLESKA.

PANI POLESKA (do córek).

Wiem o wszystkim — trudna rada!  
Musim rozstać się na lato,  
Stryjek pieści was do zbytku,  
Ja musiałam przystać na to.

PAN POLESKI.

Wszak nie będzie bez pożytku  
Taka podróż dla twych dzieci;  
Widok tylu cudów świata  
Młody umysł ich oświeci.  
Słuszna wreszcie ta zapłata  
Za mozołów szkolnych tyle,  
Pobujajcież sobie chwilę!  
Istne pszczołki, zbierzcie miody  
Z grząd, co kwitną het... z daleka.

PANI POLESKA.

I wracajcie do zagrody,  
Gdzie was znowu praca czeka.

PAN POLESKI.

Coś panienki głowę chyla,  
Stoją drżące obok matki.  
Zkąd ta zmiana? Toć przed chwila  
Szczebotały jak dzierlatki.  
Ledwie zbiegło pół godzinki,  
Z takim życiem i zapałem  
Czytałyście list Halinki.  
Byłem z bliska i słyszałem;  
Nazwałyście ją szczęśliwą...  
Nie rozumiem, jako żywo!

WANDA.

To był stryju szal chwilowy,  
Istny obłąd, zawrót głowy.  
Powróciła myśl do ładu,  
Z tych niewczesnych złud i chęci  
Nie zostało ani śladu.

PAN POLESKI.

W tem zaprawdę coś się święci,  
Lecz stryjaszek zwieść się nie da...  
Z dziewczętami zawsze bieda...  
Ten uporek ja przełamie!

WANDA (do Jadwigi).

Opowiedzmy wszystko mamie.

PAN POLESKI.

Że ufacie matce waszej,  
Ganić tego wam nie będę,  
Ale czemu stryj tak straszy?  
Widziałyścież we mnie zrzędę  
Lub dziwaka?

PANI POLESKA.

Mówcie śmiało,  
Stryj was kocha duszą całą,  
Czas porzucić próżną trwogę.

WANDA (do Jadwigi).

Mów, Jadwiniu.

JADWIGA.

Ja nie mogę.  
Tyś odważna — szepnij słówko.

PAN POLESKI (z poruszeniem).

Co kręcicie obie główką?  
Tajemnica w tem ukryta.  
Nie rozumiem... Mogły przecie  
Tam nacieszyć się do syta,  
Karmić umysł, pić oczy,  
I obejrzyć się po świecie.

(Wanda wysuwa się nieznacznie, pan Poleski podnosi głos, widocznie poruszony.)

Gdzie się podział duch ochoczy,  
Co zapalał główkę młodą!  
Zgasło oko, zbladły lica...  
Kto je zimną oblał wodą?

**Scena ósma.**

PAN POLESKI, PANI POLESKA, JADWIGA, WANDA,  
JANOWA i JAGUSIA.

WANDA (prowadząc za rękę Jagusię).

Oto nasza tajemnica!

(Do pana Poleskiego.)

Daj nam stryju tę garść złota,  
Co nas obie mogła tylko  
Otumanić złudy chwilką.  
Lepszą dały myśl niebiosy:  
Patrz, ta mała schnie sierota  
Bez powietrza i bez rosy.  
Tych biedaczek całe mrowie  
Dziś zaległo nam poddasza,  
Niech ofiara pójdzie nasza  
Na dom dziewcząt w Hrebenowie.

JANOWA.

Co ja słyszę... Boże wielki!

PAN POLESKI.

Bóg wam natchnął myśl szczęśliwa,  
Zabierajmyż się co żywo.  
My położym pierwsze belki,  
Inni w pomoc przyjdą może,  
I budowa stanie cała.  
Kropla z kroplą będzie morze!

PANI POLESKA (ściskając obie córki).

Dzieci moje!

JANOWA.

Bogu chwała!

PAN POLESKI.

Jam śmiał wyrzec — grzesznik stary,  
Że chłód młodym zmroził duszę.



Tę obelgę cofnąć muszę:  
One uczą mnie ofiary.  
Bóg aniołów zsyła w posły,  
One głową mnie przerosły!  
(Ściska z uczuciem Wandę i Jadwigę.)

PANI POLESKA (ukazując Janowę i Jagusię).

Wszak pozwolisz, bracie drogi,  
Zabrać na wieś te niebogi?  
Ukrzepiona leśną wonią,  
Ta dziewczeczka odżyć musi.

PAN POLESKI (do Janowy).

Bądź spokojna matko o nią,  
Nic nie będzie twej Jagusi!

JANOWA.

Boże zapłać za łask tyle!

WANDA.

Użyjemyż tam swobody,  
Słodko na wsi biegną chwile,  
Będziem chodzić na jagody.  
Płasać rankiem po nad rzeką,  
Pić z obory ciepłe mleko,  
Macierzanki rwać w parowie  
I bławatki, co tam rosną  
Między zbożem...

PAN POLESKI.

Tak, a wiosną  
Stanie domek w Hrebenowie.

(Zasłona zapada.)



